Aleksandra Polewska

JAK WALT ZOSTAŁ DISNEYEM

Ilustrował
Adam Polkowski

Spis treści

Wstęp		7
1.	Czarna smoła i kolorowe kredki	9
2.	Mały gazeciarz	18
3.	Wypadek	25
4.	Walt i Walter	32
5.	Talent jest jak hamburger	40
6.	Lily	50
7.	Królik Oswald	54
8.	Myszka Miki	62
9.	Niech żyją kolory!	72
10.	Królewna Śnieżka	80

Kochani Czytelnicy!

Czy wyobrażacie sobie świat bez Myszki Miki, Kaczora Donalda, jelonka Bambi albo słonia Dumbo? Bo ja zupełnie sobie nie wyobrażam. Cóż to byłby za dziwny świat, prawda? Musicie jednak wiedzieć, że bardzo niewiele brakowało, aby nikt z nas nigdy nie usłyszał o wspaniałych filmach Walta Disneya ani o nim samym. Dlaczego? W realizacji jego marzeń o tworzeniu cudownych kreskówek dla dzieci ciągle coś mu przeszkadzało. Często brakowało mu pieniędzy, czasami ktoś go oszukiwał lub okradał, w jego pomysły prawie nikt nie wierzył. Mało tego! Wiele osób te pomysły wręcz wyśmiewało. Wszyscy myślą, że największym

talentem Walta były jego zdolności rysownicze. A to wcale nie jest prawda. Jego największym talentem była umiejętność niepoddawania się w trudnych chwilach.

I o tym właśnie jest ta książka.

Rozdział 1

Czarna smoła i kolorowe kredki

Lubicie dostawać prezenty? Ha! Pewnie, że lubicie! Bo kto by nie lubił, prawda? Prezenty są przecież cudowne! (No, chyba że są nietrafione, ale teraz mówimy wyłącznie o tych trafionych). Mały Walt Disney również uwielbiał prezenty, a największą radość sprawiały mu kolorowe kredki i paczki papieru, którymi obdarowywała go ciocia Margaret z Kansas City. Dziś kredki i papier są łatwo dostępne i właściwie każde z Was może mieć ich tyle, ile tylko zechce. Ale ponad sto lat temu, kiedy Walt był chłopcem, wyglądało to inaczej. Z kredek i papieru mogły korzystać zazwyczaj tylko te dzieci, których rodzice byli w miarę zamożni i mieszkali w większych

miastach. A rodzice Walta nie tylko z trudem wiązali koniec z końcem, ale w dodatku mieszkali w maleńkim, prowincjonalnym miasteczku Marceline, w którym można było kupić tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Tak więc kredki i papier były dla chłopca prawdziwym rarytasem. Kiedy ich nie miał, też jakoś sobie radził. Rysował na przykład starymi ołówkami ojca na wolnych marginesach gazet albo cząsteczkami zwęglonego drewna na zrobionych z desek drzwiach stodoły. Czasami wystarczał mu zwykły patyk, którym rysował po piasku. Innym znów razem malował kawałkiem rozkruszonej czerwonej cegły po murach.

Któregoś dnia rodzice Walta musieli wyjść z domu w jakiejś pilnej sprawie i poprosili chłopca, by w czasie ich nieobecności zajął się młodszą siostrą Ruth. Dziewczynka uwielbiała brata i zawsze chętnie brała udział w każdej wymyślonej przez niego zabawie, była więc ogromnie ciekawa, co będą robić tym razem. A co robili?

Kilka dni wcześniej tata Walta kupił beczkę ze smołą, którą dostawca ustawił na trawie obok ściany domu. Beczkę mieli wtoczyć za furtkę starsi bracia Walta, ale jeszcze tego nie zrobili. A ponieważ w Marceline mieszkali bardzo uczciwi ludzie i nie było żadnych złodziei, beczka wciąż stała spokojnie na chodniku. Ruth pomogła Waltowi podważyć kijkiem pokrywę beczki i chwilę później ich oczom ukazała się gęsta, czarna maź, która przypominała farbę. Walt zanurzył w niej kijek i namalował czarny zygzak na chodniku. Następnie spojrzał na Ruth i oświadczył, że pobawią się w malarzy: za pomocą smoły namalują na świeżo bielonej ścianie domu wspaniały pejzaż.

Ruth naturalnie była zachwycona tym pomysłem. Brat znalazł dla niej kijek, który miał jej posłużyć za pędzel, i oboje przystąpili do pracy. Dziewczynka nie malowała jednak długo. Urocza chatka z dymiącym kominem, która zaczęłą się wyłaniać spod ręki Walta, tak ją zachwyciła, że zastygła w podziwie. Ani Walt, ani Ruth nie



mieli pojęcia o tym, że rozchlapana przez nich smoła zastygnie, trwale zanieczyści chodnik, a także sprawi, że beczka się do niego przyklei. Pluskali więc w smole kijki i skrapiali nią podłoże niczym wodą. Gdy chłopiec skończył malować, popatrzył na swoje dzieło z prawdziwą dumą.

– Kiedy rodzice wrócą i zobaczą ten obraz, będą bardzo szczęśliwi – rzekła przejęta Ruth. – A nasi sąsiedzi będą chcieli, żebyś namalował też coś na ich domach.

– Tak myślisz? – zapytał z nieukrywanym zadowoleniem Walt.

Dziewczynka pokiwała twierdząco głową.

– To może też zechcą mi zapłacić za moją pracę? – rozmarzył się chłopiec. – Za zarobione pieniądze kupiłbym sobie papier i ołówki! A może nawet poprosiłbym ciocię Margaret z Kansas City, żeby kupiła mi za nie kredki? Myślisz, że dałaby się namówić?

– A pozwolisz mi nimi trochę porysować? – chciała wiedzieć Ruth.

Nie usłyszała jednak odpowiedzi, bo w tym samym momencie dobiegł ją głośny krzyk ojca.

– Walt! Coś ty narobił, smarkaczu?! – krzyczał Elias Disney. – To świeżo bielona ściana!

Walt, widząc rozgniewane oczy biegnącego ku niemu ojca, natychmiast uciekł. Wiedział doskonale, że mama, Flora, nie zdoła go obronić przed laniem, jakie tata mu sprawi. A Elias Disney był ojcem bardzo surowym i wymagającym. Mało tego, za najmniejsze przewinienie był gotów porządnie przetrzepać skórę swoim synom i robił to dość często.

– Gdybyś wniósł tę beczkę na podwórko, nie byłoby tego problemu – rzuciła Flora do męża. – Przecież to jeszcze dziecko! Wszystko może mu przyjść do głowy!

– Ale my tylko chcieliśmy zrobić wam niespodziankę – powiedziała cichutko Ruth, patrząc nieśmiało na rodziców spod swojej jasnej grzywki.

– Zrobiliście! Nie ma co! – warknął sarkastycznie Elias, po czym podszedł do beczki i zajrzał

do środka. – Do tego zmarnowaliście całą smołę! – krzyknął. Potem objął beczkę, aby ją podnieść i zanieść na podwórko. Niestety ani drgnęła. Smoła zastygła i przykleiła ją do chodnika. Elias Disney rozzłościł się jeszcze bardziej. Kopnął beczkę z całej siły, a ponieważ nadal stała niewzruszona, machnął ręką i poszedł do domu.

Jakimś cudem Walt nie dostał lania, jednak ojciec wymyślił inną karę zarówno dla niego, jak i dla Ruth. Wcześniej mama co wieczór przed snem czytała im baśnie braci Grimm. Odtąd, przez cały tydzień, nie wolno jej było tego robić. Gdy przyszła ucałować dzieci na dobranoc, pogłaskała czule Walta po głowie i szepnęła:

– Jak tylko sprzedamy jabłka, napiszę do cioci Margaret. Prześlę jej pieniądze i poproszę, by kupiła ci kredki.

Oczy Walta rozbłysły z radości niczym gwiazdy za oknem.

Ciocia Margaret nie chciała żadnych pieniędzy od mamy Walta. Napisała, że utalentowane dzieci trzeba wspierać i że będzie kupować

chłopcu tyle kredek i papieru, ile będzie potrzebował. I dotrzymała słowa. Za każdym razem, kiedy wraz z mężem przyjeżdżała do Marceline w odwiedziny, obdarowywała Walta pięknymi pudełkami kredek i paczkami papieru.

A on rysował i rysował. I robił to coraz lepiej.

